

♪[PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: „Audycje Kulturalne” – w dobrym tonie

♪[FRAGMENT UTWORU]

DZIENNIKARKA ALEKSANDRA GALANT: I tą piosenkę również ja witam się z Państwem w kolejnym spotkaniu w poszukiwaniu miejsc, które zniknęły, ale tylko pozornie, bo wystarczy się nieco rozejrzeć, by odkryć, że dalej funkcjonują, z tym że w zupełnie innym wymiarze. Zapraszam – Aleksandra Galant. Przebój Józefa Gniatkowskiego to nie tylko próba zgrabnego rozpoczęcia tej rozmowy, ale przywołanie piątego Festiwalu Młodzieży i Studentów, który w tysiąc dziewięćset pięćdziesiątym piątym roku, od trzydziestego pierwszego lipca, do czternastego sierpnia odbywał się w Warszawie i było to naprawdę nie byle jakie wydarzenie. Festiwal miał być oficjalną okazją, aby zaprezentować światu wyższość systemu socjalistycznego nad kapitalizmem i wzięło w nim udział trzydzieści tysięcy uczestników, ze stu czterdziestu krajów. W większości była to młodzież pochodząca z zarówno Republik ludowych, jak i krajów zza żelaznej kurtyny i właśnie wtedy Gniatkowski wykonał piosenkę kubańską po raz pierwszy. Wbrew plotkom nie została napisana pod wpływem spotkania z kubańczykami w Warszawie, a kilka miesięcy wcześniej. Główną atrakcją festiwalu stanowią dodane do użytku w tym samym roku Pałac Kultury i Nauki im. Józefa Stalina, Plac Konstytucji wraz z kompleksem mieszkaniowym NDM, oraz co dla mnie dzisiaj najważniejsze – Stadion Dziesięciolecia. To właśnie z powodu podjęcia decyzji o przyznaniu Warszawie możliwości zorganizowania tego festiwalu władze postanowiły przyspieszyć tempo rozpoczętych w tysiąc dziewięćset pięćdziesiątym czwartym roku prac. W efekcie stadion został otwarty dwudziestego drugiego lipca tysiąc dziewięćset pięćdziesiątego piątego roku. A data, co zapewne nie dziwi, także nie jest przypadkowa, bo pełna nazwa obiektu to Stadion Dziesięciolecia Manifestu Lipcowego.

KRZYSZTOF MORDYŃSKI: Miał to być jeden z takich pięknych, mocnych obiektów stolicy. Jeden z takich znaków, że Warszawa się zmienia, że staje się miastem, w którym są rzeczywiście imponujące obiekty. Obiekty, które służą zgodnie z obecną doktryną, ale tak szczerze mówiąc akurat w tym wypadku zgadza się, czyli służą społeczeństwu, czyli są socjalistyczne. To było miejsce po dawnych terenach wystawowych, przedwojennych. To było puste pole. Tam były jeszcze stare domki osobników holenderskich, to trochę starsza historia, ale generalnie w okresie powojennej odbudowy Warszawy, to miejsce po drugiej stronie rzeki nazywano „między torami” dlatego, że z jednej strony były tory kolei średnicowej, a z drugiej był most Poniatowskiego, tam jeżdżą tramwaje. Był to teren przewidziany przez biuro odbudowy stolicy właśnie na obiekt sportowy.

DZIENNIKARKA AGNIESZKA GALANT: Mówi historyk – Krzysztof Mordyński. Stadion był nie tylko oczkiem w głowie władz, ale szybko stał się jednym z symboli odbudowującej się po wojnie Warszawy. Potwierdzili to również nasi południowi sąsiedzi, na co dowodem jest pierwsza polsko-czechosłowacka kolorowa koprodukcja „Mąż swojej żony” z tysiąc dziewięćset pięćdziesiątego ósmego roku w reżyserii Jarosława Macha. Kiedy czeski pisarz przylatuje do Warszawy, żeby napisać książkę to pierwsze, co widzi z okna, oczywiście oprócz Pałacu Kultury i NDM-u to właśnie jest ten majestatyczny stadion. Swoją drogą, zastanawia bliskość i dokładność z jaką on to wszystko z okna samolotu widzi. Niemniej stadion został wybrany przez realizatorów jako taki pocztówkowy symbol miasta, ale jeżeli mogę coś podpowiedzieć, to proponuje film obejrzeć do samego końca, a nie tylko skupić się na tych kilku pierwszych kadrach, kiedy podziwia Warszawę z okien samolotu, bo przewodniczką pisarza po bratniej stolicy jest Irena, która owszem w Warszawie zna każdą kamienicę, to w ni ząb nie mówi po czesku. Do czego to doprowadzi to się można oczywiście tylko domyślać, a uważny widz dostrzeże na ekranie wsiadającego do pociągu Leona Niemczyka, a nawet tańczącego w klubie Romana Polańskiego. Tym czasem zbudowany z rozmachem i finezją stadion powoli, ale zdecydowanie wrastał w krajobraz stolicy.

♪[FRAGMENT UTWORU]

DZIENNIKARKA ALEKSANDRA GALANT: Tak słowa, napisane przez Kazimierza Winklera, zaśpiewała w tysiąc dziewięćset pięćdziesiątym roku – Maria Koterbska, autorka przeboju „Mój chłopiec piłkę kopie” i w ten sposób mogłabym płynnie przejść do sportowej historii stadionu, ale jeszcze przez moment się powstrzymam, bo stadion oprócz tego, że przez lata był świadkiem niezwykłych wydarzeń, to był także niezwykłą konstrukcją.

KRZYSZTOF MORDYŃSKI: On miał formę takiej niecki, otwarte stadiony zazwyczaj jak mają wysokie trybuny, to są dosyć duże budowle, ta hala jest schowana w środku. To tutaj było to rzeczywiście taka budowla całkowicie otwarta, trochę jak taki płytki krater wulkanu. Po wale ziemnym wchodziło się na trybuny, ten wał jednocześnie był trybuną od środka, po wewnętrznym zboczu, natomiast schodziło się schodami, przy których takie potężne sokoły i tak sobie to wyobrażali architekci, że na tych sokołach będą umieszczane rzeźby. Też jest istotne, że ten stadion miał być równocześnie punktem widokowym. Dzisiaj to trudno wyobrazić, bo prawy brzeg Wisły jest po prostu zarośnięty dużą grupą drzew, zresztą pięknie to wygląda, wspaniała ścieżka, ale w czasach, kiedy budowano stadion to był otwarty widok na Warszawę. To była funkcja tego stadionu jako punkt widokowy. Z korony stadionu roztaczał się przepiękny widok na Warszawę, to była panorama Warszawy ze świeżo wybudowanym Pałacem Kultury i Nauki, z wieżami kościołów, dachami starówki, to wszystko można było zobaczyć właśnie spacerując dookoła stadionu.

DZIENNIKARKA ALEKSANDRA GALANT: **Co ważne, emocje budziła jednak nie tylko naziemna część tej niesamowitej konstrukcji, ale także to, co mogło znajdować się pod nią.**

KRZYSZTOF MORDYŃSKI: Kiedy budowano w latach pięćdziesiątych Stadion Dziesięciolecia, to wtedy używano do budowy gruzów Warszawy, bo akurat niestety, ale tego było pod dostatkiem, a uważano, że te gruzy będą idealnie się nadawać do budowy tego typu obiektów i związku z tym, kiedy znowu w dwa tysiące ósmym roku budowano stadion Narodowy to było takie pytanie ściśle konstrukcyjne, czy wbite pale, jako element stabilizujący konstrukcję, w te gruzy, czy one rzeczywiście będą odpowiednim fundamentem. Wybierano równocześnie fragmenty tych gruzów i tam pojawiły się takie rzeczy, których byśmy się nie spodziewali, czyli nie tylko cegły, nie tylko jakieś zbrojenia żelbetowe roztrzaskane, ale także sztucce, jakieś elementy ubrań tego typu rzeczy, ale były też i gwoździe. Generalnie te metalowe części łatwiej się zachowują. Była to w pewnym sensie taka podróż do przyszłości.

DZIENNIKARKA ALEKSANDRA GALANT: **Tak więc innej możliwości zwyczajnie nie było i obiekt został reprezentacyjnym stadionem stolicy. Odbывały się tam najważniejsze imprezy sportowe w kraju, które rozgrzewały miłośników różnych dyscyplin do czerwoności. To były między innymi spotkania piłkarskiej reprezentacji Polski, ale także finały piłkarskiego Pucharu Polski, legendarne już finisze Wyścigu Pokoju, czy lekkoatletyczne memoriały Janusza Kusocińskiego i właśnie jako arenę dużych wydarzeń lekkoatletycznych Stadion Dziesięciolecia wykorzystał w swoim filmie „Mąż swojej żony” nie kto inny, jak Stanisław Bareja. Również dwadzieścia lat przed premierą „Misia” opowiedział widzom historię małżeństwa dyrygenta Michała i sprinterki Jadwigi. On i ona odnoszą ogromne sukcesy, jednak to Jadwiga jest międzynarodową gwiazdą, a ich mieszkanie pełne jest nie tylko spragnionych sportowych wrażeń sąsiadów gromadzących się przed telewizorem, ale także samych sportowców i to też są bardzo ciekawe postacie, bo to między innymi bokser Ciapuła w którego brawurowo wciela się Wiesław Gołas, czy trener Jadwigi – w tej roli Mieczysław Czechowicz, którego znamy z rozmaitych ról, ale przede wszystkim każdy chyba kojarzy jego głos. Prowadzi to do zdominowania w domu muzyki przez sport, a efektem tego jest rozpad małżeństwa. Melancholijny nastrój tego czasu oddaje głos Olgierda Buczka, który śpiewa podczas gdy Jadwiga samotnie spaceruje pustymi trybunami Stadionu Dziesięciolecia.**

♪[FRAGMENT UTWORU]

♪[PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

DZIENNIKARKA ALEKSANDRA GALANT: **Ale oczywiście dużym błędem byłoby sprowadzanie stadionu wyłącznie do obiektu sportowego. Organizowanym tam wydarzeniom naprawdę nie było końca. Perłą w koronie były oczywiście**

dożynki. Przypomnę tylko, że na ławkach mogło się zmieścić nawet sto tysięcy osób. Tej wielkości były to dożynki. Kiedy przeglądałam archiwalne nagrania z centralnych dożynek z tysiąc dziewięćset sześćdziesiątego piątego roku muszę przyznać, że dech zaparły mi niezwykle choreograficznie układy tańców narodowych, po których dość niespodziewanie nastąpił moment na występy zespołów beatbitowych. Sam lektor Polskiej Kroniki filmowej PRZYZNAŁ, że jest to jeden z symptomów zmian polskiej wsi.

♪[FRAGMENT UTWORU]

DZIENNIKARKA ALEKSANDRA GALANT: Śpiewał wówczas w piosence „Defilady” skład „No to co”, którego, jak sądzę, przyćmiły występ „Czerwone gitary”. Ale okres Stadionu Dziesięciolecia nie mógł niestety trwać wiecznie. Jego potęga poległa w starciu z nadchodzącą transformacją. W tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym trzecim roku zaprzestano organizowania tam imprez masowych, a w tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym dziewiątym zgodnie z zasadą „handlować może każdy i wszędzie” na koronie i błonach stadionu rozgościli się kupcy i handlarze. Najpierw wyłącznie sobotnio – niedzielny jarmark Saski przekształcił się w tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym szóstym roku w jarmark Europa – największy bazar starego kontynentu. Według danych dziennie mogło pojawiać się tam nawet dwadzieścia tysięcy osób szukających absolutnie wszystkiego – ubrań, sprzętów domowych, papierosów i alkoholu bez akcyzy, czy różnego rodzaju produktów nielegalnych.

KRZYSZTOF MORDYŃSKI: Przede wszystkim musimy sobie wiele wyobrazić, że wchodzimy do takiego niskiego miasteczka, gęsto zabudowanego szczękami, czyli tymi metalowymi stoiskami, które można było otworzyć i zamknąć jak szczęki, wtedy też ten film „Szczęki” był na topie, więc było to świetne porównanie i ten jarmark zaczynał się właściwie już od ronda Waszyngtona. Na błoniach tego stadionu można było tam przede wszystkim kupić ubrania, ale też i różne rzeczy z drugiej ręki, a z policyjnych korników wiemy, że można było tam kupić broń, przede wszystkim kradzione rzeczy. Było to miejsce, gdzie ten handel tętnił. Rękami można było dotrzeć na koronę stadionu i w tym samym centrum samego rozgardiaszu nagle ukazywało się wnętrze stadionu, jak taki można powiedzieć widok zaginionej przeszłości, przynajmniej tak się to wydawało w latach dziewięćdziesiątych. Czyli nagle ławki strzaskane w większości i boisko na którym teoretycznie można by zagrać, bo wciąż były bramki jeśli dobrze pamiętam i jakieś właśnie takie resztki dawnej świetności, bo trzeba przyznać, że ten stadion, naprawdę dosyć prosta konstrukcja, ale tam i te murki oporowe z barierkami i różne elementy metalowe to było wszystko bardzo gustownie wykonane i widok takiej pustej wieży dla dziennikarzy to był dosyć smutnym widokiem

DZIENNIKARKA ALEKSANDRA GALANT: **Popularny stadion łączył kupców, hurtowników i klientów z trzech kontynentów – Europy, Afryki i Azji i najczęściej mówiło się o tych ostatnich. Sama słyszałam, jak koledzy z rozrzewnieniem**

wspominali najlepszą w Warszawie wietnamską zupę Pho, którą można było zjeść tam nawet o piątej rano i na problemy, z którymi można się zmagać w sobotę o piątej rano pomagało ponoć wspaniale. Wietnamską część historii jarmarku Europa przypomniał w swoim filmie „Moja krew” z dwa tysiące dziewiątego roku – reżyser Marcin Wrona. Główny bohater to Igor, w którego fenomenalnie wcielił się Eryk Lubos. Igor jest bokserem, który w momencie największego rozkwitu kariery dowiaduje się, że nie może dłużej uprawiać sportu. Brak możliwości uprawiania sportu kompletnie odbiera sens jego życiu. On jest przez jakiś czas dosyć bezradny, destrukcyjny, ale w pewnym momencie znajduje nowy cel, nową potrzebę i tą potrzebą jest potrzeba pozostawienia po sobie potomka. Poszukiwania idealnej kandydatki doprowadzają go do wietnamki – Yen Ha, która nielegalnie przebywa w Polsce zajmując się właśnie handlem na jarmarku Europa. I choć fabułę można by sprowadzić do melodramatycznej przemianie dość jasnego układu w uczucie, to sprawa wcale nie jest taka prosta, a można by nawet powiedzieć, że jest wielopoziomowa, a na pewno nic nie jest oczywiste i chyba dlatego uważam ten film za jedną z najlepszych produkcji tamtego czasu.

♪[FRAGMENT UTWORU]

DZIENNIKARKA ALEKSANDRA GALANT: A rok po premierze „Mojej krwi” na jarmark Europa, w swoim teledysku do piosenki „W pięciu smakach” przeniosła nas Monika Brodka, obwieszona sznurówkami biega nocą po opustoszałym targowisku. A opustoszało zupełnie. W nocy z trzydziestego na trzydziestego pierwszego lipca dwa tysiące dziesiątego roku. Większość kupców przeniosła się do nowo powstałych obiektów przy ulicy Marywilskiej i na targowisko przy ulicy Bakalarskiej przy Włochach i to ostatnie miejsce jest uważane jako takie centrum handlu związanego z Wietnamem. O zamknięciu Stadionu Dziesięciolecia ostatecznie przesądziła decyzja UEFA o przyznaniu Polsce i Ukrainie przyznaniu Mistrzostw Europy w piłce nożnej w dwa tysiące dwunastym roku. To wydarzenie pamiętają chyba wszyscy. Na miejscu Stadionu Dziesięciolecia miał powstać nowoczesny obiekt sportowy znany dziś jako Stadion Narodowy. Budowa zaczęła się w dwa tysiące ósmym roku, ale ten, kto myśli, że Stadion Dziesięciolecia zniknął zupełnie – myli się, nomen omen, zupełnie.

KRZYSZTOF MORDYŃSKI: To była trafna decyzja, żeby zachować część z tego stadionu. Dosyć trudna decyzja, ale dzięki temu, że część stadionu została zachowana to po prostu mamy ten kontakt z historią, czyli konkretnie rzecz biorąc Stadion Narodowy stoi na Stadionie Dziesięciolecia, a od strony Wisły jest wejście, te elementy kamienne tak naprawdę to jest okładzina kamienna, bardzo ładny, taki różowaty piaskowiec, to jest triumfalne wejście na ten stadion. Dawne wejście na lożę honorową. Ten stadion miał być tak można powiedzieć galerią na świeżym powietrzu, galerią

rzeźby, została tylko jedna sztafeta – Adama Romana, bardzo dobra rzeźba, która też jako taki element stoi przed wejściem do obecnego Stadionu Narodowego.

DZIENNIKARKA ALEKSANDRA GALANT: Stadion Dziesięciolecia przez pięćdziesiąt trzy lata istnienia był świadkiem wielu wydarzeń. Niestety między innymi tragicznych, jak samospalenie Ryszarda Siwca w tysiąc dziewięćset sześćdziesiątym ósmym roku. Te wydarzenia szerzej opisał w filmie dokumentalnym „Usłyszycie mój krzyk” reżyser – Maciej Drygas. A hołd byłemu żołnierzowi AK, który targnął się na swoje życie w wyrazie sprzeciwu wobec inwazji na Czechosłowację, oddali kilka dekad później raperzy – grupa Problem wspomniała go w kawałku „Krzyk”.

♪[FRAGMENT UTWORU]

DZIENNIKARKA ALEKSANDRA GALANT: Materiałów, filmów, utworów czy tekstów, dla których Stadion Dziesięciolecia był przykładem jest zapewne o wiele więcej, na pewno jest o wiele więcej, bo przez półwieku bardzo silnie wrósł w krajobraz Warszawy i Polski i właśnie dlatego, kiedy następnym razem będziecie wybierać się na mecz, albo na koncert, myślę, że warto zwrócić uwagę na rzeźbę „Sztafeta”, która przy jednym z wejść przypomina o świecie, którego już nie ma, ale który przecież nigdy nie zniknie do końca.

♪[PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: „Audycje Kulturalne” – w dobrym tonie